Rok I. Lwów, czwartek 30. lipca 1908. Nr. 99.

GONIEC

2 centy — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerzy	Numer pojedynczy . .	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

Od soboty, t. j. od nadejścia wiadomości o ogłoszeniu konstytucyi w Turcyi, przed lokalem naszej redakcyi wystawał od rana jakiś niebardzo sympatyczny, licho ubrany człowiek, i czekał niecierpliwie, aż służący rozlepi najświeższy numer *Gońca* na murze kamienicy. A gdy to się stało, człowiek ów wyjmował prędko okulary i czytał zawzięcie, o ile mogłem zauważyć, przedewszystkiem telegramy.

Wczoraj służący spóźnił się z rozlepieniem numeru, i gdy wychodziłem z redakcyi, ów gratisowy czytelnik w sposób szorstki zwrócił się do mnie z interpelacyą:

— Proszę pana, co to za porządki? Już godzinę, jak gazetę przyniesiono do administracyi, a ona jeszcze nienalepiona! Pan myśli, że ja mój czas na loteryi wygrałem, albo jak? Jeszcze raz się to powtórzy, to przeniosę się do *Słowa*, albo do *Wieku*, albo nawet — niech dyabli wezmą — do samego Hudeca.

Mnie nie łatwo coś imponuje, ale takie odezwanie się, ostre, groźne i stanowcze, zrobiło przecież na mnie wrażenie.

Wróciłem się zatem do redakcyi i kazałem ostatni numer natychmiast nalepić.

— Zaraz będzie! — zakomunikowałem oryginalnemu czytelnikowi i poszedłem do drukarni.

Wracając ztamtąd w małe pół godziny, zobaczyłem mojego czytelnika, jak stał pod murem, wznosił oczy ku niebu, żegnał się i bił się w piersi.

— Cóż to, pan przed naszą redakcyą urządza sobie poczekalnię, czytelnię i kościół? — pytam go żartobliwie.

Spojrzał na mnie trochę podejrzliwie i rzekł:

— Ta jaki kościół? Dziękuję Panu Bogu za tę konstytucyę w Turcyi, i tyle! A jak pan myśli, nie będzie ona znowu skasowana?

— Wątpię.

— A jednak przed trzydziestu laty sułtan dał konstytucyę i znów ją wziął.

— Wtedy było co innego. Przed 30 laty nadał sułtan konstytucyę z obawy przed wojną. Chciał w Turcyi wzniecić zapał i energię do wojny z Rosyą. A że zamiast entuzyazmu spotkał się w parlamencie z opozycyą i z krytyką swoich rządów, więc konstytucyę cofnął.

— A dziś?

— Dziś jej nie cofnie. Dał ją z obawy przed rewolucyą, i wie, że cofnięcie jej wywołałoby wybuch w całym kraju. Wtedy dał, bo chciał, a teraz dał, bo musiał, i Turcy już jej sobie niepozwolą odebrać.

— Chwałaż Ci, Panie! — zawołał ów dziwny przyjaciel *Gońca*, podnosząc z uwielbieniem i zachwytem ręce i oczy do góry.

Zastanowił mnie ten człowiek i pytam go dalej:

— Ale dlaczego pana tak bardzo ta konstytucya turecka obchodzi? Masz pan tam krewnych? albo może pan sam jesteś emigrantem i pragniesz do Turcyi powrócić?

— Ja emigrantem? Niech mnie Bóg broni!

— Więc dlaczego pan ręce składa i modli się...

— Bo ja, proszę pana, mam ośm losów tureckich, a od czasu konstytucyi losy tureckie poszły o dwadzieścia parę koron do góry.

Spojrzałem rozczarowany na tego *sui generis* politycznego szachraja i zakląwszy pod nosem poszedłem do mojej roboty.

U nas i na świecie.

(Groźba pożaru we własnym domu. — Z za kulis galicyjskiego „Schulvereinu". — Niewyraźna sytuacya w Turcyi. — Abdykacya sułtana (?). — Nie miała Austrya kłopotu, okupowała sobie Bośnię! — Chiński policzek dla Niemców).

Już od dłuższego czasu podnosiliśmy kwestyę „hakaty w Galicyi" z ogromnym naciskiem, zaznaczając niebezpieczeństwo i grożące

wybuchnięcie pożaru we własnym domu.

Jak to plugawe robactwo, co wciśnie się wszędy, zanieczyści i zanieczlui miejsce swego pobytu, rozlazło się krzyżactwo także i po naszej ziemi. Jest ich tu w Galicyi spora garść, a chociaż wobec milionowych mas ludności polskiej giną zupełnie, nie przeszkadza im to jednak wyszczerzać kłów i kąsać i gryźć chlebodajną dłoń polską, i wichrzyć a siać ziarno kłótni i niezgody na tej samej ziemi, która ich gościnnie przyjęła i swym chlebem żywi.

Już to my nie mamy szczęścia do wdzięczności. Tyleśmy na własnem łonie

wyhodowali gadów i węży,

tyleśmy dobrodziejstw, łask i hojnej jałmużny zlali na szukających u nas pomocy, a każdym razem zamiast spotkać się z bodaj bierną wdzięcznością znaleźliśmy noże a pałki w garści, obrzucano nas plwocinami jadu i nienawiści, kąsano nas w tę rękę, która niedawno dobrodziejką była.

Goniec stojąc na straży i posterunku

bronienia własności praw narodowych polskich

i ostrzegania a zwracania uwagi na grożące nam z ościennych stron niebezpieczeństwa, tylekroć podnosił alarmy przed niebezpieczeństwem hydry pruskiej w Galicyi.



I tym razem znów, śledząc tajną działalność hakatystycznego „Schulvereinu“ w Galicyi, konstatujemy z niezbitą prawdą, że stowarzyszenie to pragnie

sfabrykować sztucznie „kwestyę niemiecką“

w Galicyi i postawić ją na porządku dziennym „ważnych i załatwienia czekających spraw“. Dowiadujemy się bowiem z organu „Schulvereinu“ *Der getreue Eckart*, że Schulverein wysłał do Galicyi „nauczyciela wędrownego“, który przez 2 miesiące badał stosunki szkolne wśród kolonistów niemieckich i wyczerpujące z tego złożył sprawozdanie na ostatniem zgromadzeniu zarządu tego stowarzyszenia we Wiedniu.

Skutek sprawozdania był taki, że Schulverein uchwalił 17.630 koron

dla kolonistów niemieckich w Galicyi na cele szkolnictwa ludowego.

Oprócz tego czytamy tam wezwanie do Niemców do specyalnych składek i ofiar dla Niemców w Galicyi, „cierpiących pod rządami w Galicyi“. Pieniądze te będą użyte na budowę niemieckich szkół w Galicyi.

I o to widzimy jak się rozpanosza plugastwo pruskie.

Nam nie wolno tego lekceważyć,

bo trzeba wziąć na uwagę, że Schulverein wydał w roku 1907 na szkolnictwo niemieckich kolonistów pruskich kwotę **398.737** koron.

A więc baczność — bo niebezpieczeństwo blizkie, nie dajmy naszemu zmysłowi samoobrony narodowej popaść w letarg uśpienia, czuwajmy, bo nieraz

z małej iskry powstaje ogromny pożar!

Dopiero zaledwie 3 dni minęły od nadania Turcyi konstytucyi przez sułtana a już ma rząd turecki do skonstatowania, jak ważnego dzieła dokonał i o jak wielkiem znaczeniu.

Radość z tego powodu panuje prawie ogólna, zwłaszcza u tych, którym dobro państwa i narodu leży na sercu.

Niewyraźna jest jedynie sytuacya w Stambule. Onegdaj cała stolica wrzała, urządzono wiece i pochody, wysyłano deputacye do Porty. Ogłoszona współcześnie z tem amnestya i oddalenie ministra marynarki sprowadziły pewne uspokojenie, lecz teraz domagają się znów usunięcia kamarylli w Ildiz.

Sytuacyi na razie nie podobna ocenić.

Mogłaby ona stać się poważną, gdyby nie udało się sprowadzić uspokojenia i gdyby powaga władzy nadal malała.

Berlińska ambasada turecka otrzymała potwierdzenie podanej przez zagraniczne dzienniki wiadomości, że na ostatniej naradzie Iildiz-kiosku

sułtan oświadczył, iż chce abdykować.

W dalszym ciągu nadeszłe wiadomości z Konstantynopola podają, że sułtan

zwołał parlament na sierpień.

W bardzo niewyraźnej sytuacyi i kłopotliwem co najmniej położeniu znalazł się z powodu nadania Turcyi konstytucyi wiedeński rząd. Wrażenie bowiem wprowadzenia konstytucyi pod berłem sułtana dotarło do krajów okupowanych Austro-Węgier, Bośnii i Hercegowiny i spowodowało odrazu wrzenie; ruch młodoturecki w ostatnich latach po kryjomu także i tu krzewił i wzmacniał się i uświadamiał. Wiadomo zaś, że Bośnia i Hercegowina wyjęte są z pod prawa konstytucyi. Bardzo możliwem jest więc, że

kraje okupowane upomną się także o konstytucyę.

Toteż, jak zrazu po nadaniu konstytucyi prusofilskie gazety w Wiedniu podniosły krzyk radości z powodu pokrzyżowania planów angielskich, obecnie zaznaczają po otrzeźwieniu, że i Austro-Węgry mają swoje domowe kłopoty,

które mają do zawdzięczenia Niemcom,

swojemu najbliższemu sojusznikowi; nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że sułtan turecki zdecydował się na zaprowadzenie konstytucyi tylko pod wpływem podszeptów dyplomacyi pruskiej.

Obecnie cały szereg dzienników wiedeńskich, *Vaterland*, *Neues Wr. Journal*, *Illustr. Wr. Extrablatt* i in. w artykułach wstępnych stwierdzają, że

rząd austro-węgierski będzie zmuszony wprowadzić konstytucyę w Bośnii i Hercegowinie,

pomimo, że rządzący tamże biurokraci z wspólnym ministrem skarbu na czele, sprzeciwiali się do tej pory stanowczo zaprowadzeniu konstytucyi.

Gdyby opór rządu wspólnego przeciwko wprowadzeniu do Bośnii i Hercegowiny konstytucyi miał trwać nadal, przyjść może do bardzo nieprzyjemnych wypadków w Bośnii i Hercegowinie, przyczem mieszkańcy tamtejsi mieliby zupełne prawo twierdzić, że formalnie są oni nadal obywatelami tureckimi, a więc, że należy się im konstytucya.

Donosiliśmy w swoim czasie, że cesarz Wilhelm ofiarował się cesarzowi chińskiemu z objęciem w Chinach protektoratu nad wyznawcami islamu, czyli jednem słowem nad poddanymi tureckimi. Nie wchodziliśmy bliżej w przyczyny tej tak nagłej sympatyi Krzyżaka z Turkami, chociaż swoją drogą dziwiło nas to niepomiernie, skąd taka bezinteresowna chęć opieki. Zaczął też Berlin paktować. Aliści natychmiast nadeszła urzędowa, zupełnie kategoryczna i stanowcza odmowa rządu chińskiego, który oświadczył,

że się obejdzie bez pruskiej opieki

nad tureckimi poddanymi. Należy to przypisać naciskowi Anglii, Francyi i Japonii.

Anglia bowiem nie życzy sobie bynajmniej wzrostu prestigium niemieckiego w Azyi, zwłaszcza ze względu na wyznawców islamu w Indyach i w Persyi. Japonia złączyła się z Anglią, bo sama zabiegając o naczelne, jeśli nie wyłączne wpływy w Chinach, nie może dopuścić, ażeby jakolwiek część tamtejszej ludności szukała protekcyi niemieckiej. Francya nie ma oczywiście zamiaru wyrzec się dobrowolnie tego, co posiada od blizko dwu wieków. *D.*

My — a Czesi.

Niemcy we Wiedniu krzyczą gwałtu! I mają czego. Bo za jakie lat pięćdziesiąt Wiedeń, który był dotychczas czysto niemieckim, stanie się na w pół czeskim, chyba, że Czeszki przestaną rodzić. A na to się wcale nie zanosi.

Korespondent *Słowa Polskiego* opisuje obszernie tę czechizacyę Wiednia. W dzielnicy dziesiątej, zwanej Favoriten, ma się wrażenie miasta zupełnie czeskiego.

Zdarza się tam bardzo często, że na zapytanie niemieckie odpowiada przechodzień po czesku: *Ne rozumim.*

Napisy nad sklepami są czeskie, magazyny, restauracye, piwiarnie itd. należą do Czechów.

Ludność czeska rozlewa się stąd, niby rzeka po sąsiednich dzielnicach.

Dzielnice: Simmering, Landstrasse, Wieden i Margarethen stają się coraz bardziej czeskiemi. Język czeski słychać co chwila.

A wszystko to się dzieje dlatego, że u Czechów wzrosła niepomiernie świadomość narodowa. Czech jest zawsze i wszędzie Czechem. Następnie Czesi zrozumieli potrzebę silnej organizacyi, a wreszcie, idąc zawsze kupą, osiedli we Wiedniu taką masą, że dziś już ich tam liczą przeszło sto tysięcy. Mają się więc na czem oprzeć i posiadają fundusze.

Wydają dwa dzienniki czeskie, posiadają szereg banków czeskich, czytelnie, wypożyczalnie książek, odczyty, teatry itp.

Przytem demokratyzacyą przesiąknęło społeczeństwo czeskie do gruntu i w tem jego siła.

Hofrat, szef sekcyi, siada bez żenady u jednego stołu z robotnikiem czeskim, bo ich nic nie dzieli, a myśl czeska narodowa łączy.

O ileż my niżej od Czechów stoimy! Zamiast iść zwartą, jak oni falą nie już na zdobycze narodowe, ale tylko dla obrony rodzinnych rubieży, ustępujemy z salonowem dżentelmeństwem fircyków, dobrze tresowanych, przed każdym, kto się tylko na nas bodaj skrzywi, gotowiśmy zawsze do ugody, choćby z własnem poniżeniem. Nie umiemy zawsze i wszędzie z podniesionem czołem głosić, żeśmy Polacy.

We Wiedniu chętnie udajemy wiedeńczyka, w Paryżu paryżanina. I dlatego Czechów się boją, na nas patrzą z politowaniem.

Zamiast solidarności, warcholstwo; o demokracyi przy toastach lub na publicznych występach odświętnie się cudownie prawi, ale lada adjunkt patrzy się już krzywo na asystenta, a złotokołnierzowym dygnitarzom naszym, to podanie ręki robotnikowi, wydawałoby się już być ciężkiem przewinieniem.

A gdyby musiał usiąść obok robotnika w restauracyi przy jednym stole, to pewnie by się rozchorował.

Ale też znowu jest prawdą, że większość naszych robotników nie dorównuje ani inteligencyą, ani wychowaniem robotnikom czeskim.

Wiele trzeba pracy, wzajemnych ustępstw a przedewszystkiem ukochania idei polskiej, by wyrównać przepaści nas dzielące i stać się podobnymi do Czechów.

Ale trzeba tylko chcieć szczerze i dążyć do tego wytrwale.

Uczmy się od Czechów!

Prawdzic.

99

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Gdy w końcu spostrzegł, że Harry zapada coraz bardziej na zdrowiu, że matka nakłania go do pojęcia dziewczyny, której nie kochał, a potem z nią razem do wyjechania zagranicę dla poratowania zdrowia — gdy to wszystko rozważył, ułożył plan, który przeprowadzić myślał stanowczo.

Rozpoczął działanie od tego, że udał się najprzód do pana Sidney Dacres, który go przyjął dość ozięble, wiedząc, że patron Chauntrych niechętnie patrzy na proponowane małżeństwo.

— Master Dacres — zagadnął adwokat, przystępując wprost do rzeczy — przyszedłem pomówić z panem, rozumie się całkiem prywatnie, nie z czyjegoś ramienia — pomówić tedy o panu Henryku Harcourt.

— Pięknie, bardzo pięknie — odparł mr. Dacres — czem panu mogę służyć?

— Przedewszystkiem tem, żebyś mi pan odpowiedział na kilka pytań. Czy sądzisz pan, że córka jego kocha w istocie sir Henryka?

— To w samej rzeczy bardzo dziwne pytanie.

— Być może, mimo to zapytanie takie jest niezbędne.

— Niech i tak będzie; sądzę zatem, że córka moja kocha w samej zeczy młodego baroneta.

— Aha, pięknie, a co pan myślisz o stosunku do siostrzenicy akrobaty starego?

— Jakto?

— Otóż tak, czy jesteś pan naprawdę przekonany o jej śmierci?

Pan Dacres wypatrzył się wielce zdumiony.

— O jej śmierci? — powtórzył po chwili. — Czemużbym nie miał temu wierzyć? Było przecież doniesienie o tem w dziennikach.

— O ile ja wiem, to doniósł o tem tylko jeden dziennik, i gotówbym się założyć, że to była wieść raczej zmyślona.

— Co?! — zawołał były kupiec.— Któżby się ośmielił podawać fałsze tego rodzaju?

— Tego ja niewiem — odparł Dove poważnie — ale ktokolwiek to zrobił, to dopuścił się nikczemnego barbarzyństwa, i jeżeli mi się tylko uda odszukać starego akrobatę, to mu poradzę wyśledzić sprawcę tego artykułu i pociągnąć do odpowiedzialności przed sądem.

Pan Dacres mięszał się coraz bardziej, a niespokojność tę zdradzały nader wyraźnie wszystkie jego ruchy i wyraz twarzy.

Jestem już w domu — pomyślał Dove, widząc to pomięszanie kupca.

— Ależ przecie... za żart jakiś tam nie może być nikt pociągany do odpowiedzialności sądowej — rzekł znowu pan Dacres.

— Pan to nazywasz żartem? Według mnie jest to grzesznym i haniebnym uczynkiem! — zawołał Dove z przyciskiem, był już bowiem pewny, że ma przed sobą autora artykułu. — Jakże ż można nazywać to żartem, co omal życiem nie przypłacił pan Harry Harcourt, a co także dla starego kuglarza i jego siostrzenicy, jako dla artystów, może być w skutkach nieslychanie szkodliwem. Sprawiedliwość nie poczytałaby tego za żart, ale za krok karygodny w wysokim stopniu.

Rzekłszy to, powstał Dove i dodał:

— Żegnam pana.

— Żegnam—odparł kupiec.— Spodziewam się jednak, że pańskie poszukiwania...

— Nie udawaj pan, panie Dacres! — rzekł adwokat. — Jeżeli odszukam gdzie starego akrobatę, to wniesiemy skargę o wynagrodzenie poniesionych strat, albowiem dodać muszę, że jeśli kiedykolwiek zdarzyło mi się widzieć człowieka poczuwającego się do winy, to pan wyglądasz na takiego ze wszechmiar.

Pan Dacres poczytywał za stosowne wystąpić teraz z przytarciem rogów adwokatowi.

— Cóż to pan myślisz sobie? — zawołał, mierząc małego prawnika groźnem wejrzeniem. — Jak pan się ośmielasz?...

— Nie unoś się pan napróżno, bo szkoda doprawdy zachodu! — przerwał mu Dove. — Ja ośmielę się jeszcze więcej, bo ośmielam się wypowiedzieć, że wszelka z pańskiej strony dobroć i uprzejmość względem Henryka Harcourt, miała jedynie na celu ułowienie dla córki męża z urodzeniem. Nakoniec zaś dodam, że pomimo to, nie przyjdzie do tego, albowiem Opatrzność sama zniweczyć może wszystkie plany pańskie i ukarać dotkliwie, tak, że pożałujesz pan jeszcze roli, którą odegrałeś w tym wypadku.

Co rzekłszy, wyszedł Laurence Dove spiesznie, pozostawiwszy pana Dacres w usposobieniu arcyniemiłem.

Ostatni szczególniej wyrzut adwokata, zadrasnął go bardzo dotkliwie. W pierwszych chwilach wszystko to, co uczynił dla Harrego, wyszło z najczystszych pobudek dobrego serca i miłości bliźniego.

Z tem wszystkiem musiał przyznać w duchu, że postępowanie jego w ostatnich czasach, mogło obudzić podejrzenie i narazić na zarzuty podobne, jakie usłyszał przed chwilą z ust adwokata.

Wyszedłszy od pana Dacres, zwrócił się Laurence Dove prosto ku Chauntry House, kupiec bowiem i jego córka mieszkali niedaleko w jednym z wynajętych domów.

Przybywszy do Chauntry, zastał stary adwokat list od Katarzyny Reece. Donosiła ona, że lady Moreton wraz ze swoja wnuczką, córką Belli, uszła z kraju, zabrawszy owe pięć tysięcy funtów, które lady Bella wzięła była z banku na mocy sfałszowanego przekazu. Z doniesieniem tem łączyła Katarzyna prośbę, żeby Laurence Dove wstawił się za nią do Henryka Harcourt i wyjednał dla niej miejsce we dworze lub wsparcie pieniężne, gdyż niegodziwy jej narzeczony umknął z podobnym sobie łobuzem do Ameryki, zabrawszy przedtem wszystkie zasoby, przez nią uzbierane.

— Przeczytaj-no pan — rzekł Dove podając list Henrykowi Harcourt. — Wiem, że pan nie będziesz miał nic przeciwko temu, ażeby posłać biednej Katarzynie Reece ze dwadzieścia funtów — a jeszcze kiedy powiem panu, z jakiemi przybywam nowinami.

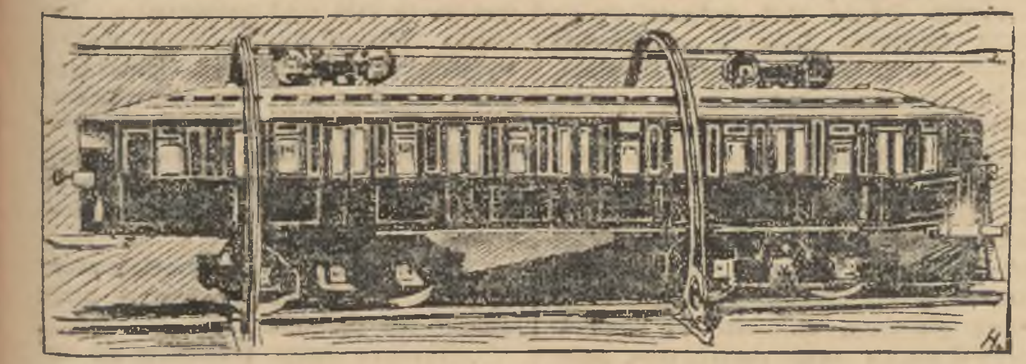
(C. d. n.).

Pociąg przyszłości.

Współczesne czasy uczyniły człowieka niecierpliwym.

Dawniej musiano czekać na odpowiedź listowną nieraz całymi tygodniami a dzisiaj trzęsie się już człowiek z niecierpliwej denerwacyi, skoro panna od telefonu nie zgłasza się natychmiast do słuchawki, a nawet obecne pociągi błyskawiczne wydają się nam pełzać niby ślimaki, podczas gdy czynimy nimi drogę np. ze Lwowa do Krakowa w 6 godzinach, kiedy dawniej na tę samą drogę potrzeba nam było kilkunastu dni.

Ta zmora niecierpliwości i zdenerwowania nie dała spać rozmaitym



przedsiębiorcom i myślicielom technicznym, tak długo, aż niewynaleziono takiego środka komunikacyjnego, któryby był interpretatorem możliwie do szczytu doskonałości osiągniętej szybkości.

I oto obecnie wynalazł angielski inżynier Kearney nowy typ kolei żelaznej, która wedle jego twierdzenia jest koleją przyszłości.

Wagony tego pociągu posiadają podwójne koła.

Dolne obracają się na szynach jak obecne, górne zaś biegną po długich linach żelaznych w górze. Przed wykolejeniem się, lub zjechaniem z nasypu chronić go będą żelazne łuki, w pewnych odstępach wzdłuż całej przestrzeni poumieszczane.

Wedle zapewnienia p. Kearney monten nowo wynaleziony typ pociągu uczynić w 1 godzinie 200 kilometrów, tak że prawie w niespełna $3^1/_2$ godziny można odbyć podróż z Wiednia do Tryestu.

Wszystko to bardzo pięknie, ale niewiedzieć tylko, czy taka prawdziwie błyskawiczna szybkość wyjdzie na zdrowie pasażerom?

Ślub w biurze małżeńskiem.

Elegancka doróżka paryska, pędząca z widocznym pospiechem po asfaltem wylanej ulicy, zatrzymała się na placu A pod l. 7. Spienione rumaki grzebią niecierpliwie zgrabnemi nóżkami — z pojazdu wyskakuje młody mężczyzna, silnej budowy ciała, ubrany wedle najświeższej mody — wpada do sieni — jeden — trzy, pięć susów, już jest na pierwszem piętrze. Zapukał i nie czekając, wpada do pokoju.

— Daruj Pan, Dyrektorze, ale nie mam ani chwili do stracenia; przyjechałem doróżką, każda minuta jest dla mnie drogą, spiesz się Dyrektorze.

D y r e k t o r: Pan pragniesz się ożenić?

P a n: Tak jest; wyczytałem w pismach publicznych, że w kilka godzin można za pośrednictwem Pańskiem z kawalera zostać mężem — i w tym celu przybyłem do Pańskiego zakładu. Wyznaję, że to w moich oczach zakrawa trochę na blagę — wszelako chciałbym się przekonać o skuteczności Pańskiego pośrednictwa. Przyjechałem z prowincyi — dziś wieczorem muszę powrócić w interesach handlowych do domu — pośpiech więc jest tu niezbędnym.

D y r e k t o r: Bądź pan spokojny— jutro przedstawisz żonę przyjaciołom swoim. — Pierwszy warunek: Czy masz Pan urzędownie stwierdzone pozwolenie rodziców?

P a n: Służę Panu, Panie Dyrektorze, oto dokument z wszelkimi formularzami spisany.

D y r e k t o r: Weź Pan ten kwiatek i bądź pan łaskaw przejść się do tego ogrodu.

P a n: Ależ to pensyonat panienek!

D y r e k t o r: Są tam, Panie łaskawy i wdowy — które łatwo poznać po czerwonej wstążeczce na lewem ramieniu. Wolno Panu wybierać wedle upodobania.

P a n: Pozwól Pan, że włożę na nos okulary! — Na brodę proroka! — co za wybór! Jakaż śliczna ta blondynka!

D y r e k t o r: Weź Pan ten kwiatek i wnijdź do ogrodu — oddaj go wybranej twego serca — a jeśli go odbierze i zatknie we włosy, to oświadczenie Twe przyjęte.

Aspirant do stanu małżeńskiego wchodzi do ogrodu — dziesięć sekund wystarcza do odbycia przeglądu; pierwszy wybór zdaje się być lepszym, jeszcze chwilkę się waha — oddaje kwiatek — kwiatek z ręki blondynki przenosi się we włosy — i młodzieniec uszczęśliwiony pędzi do dyrektora.

— Panie Dyrektorze, oświadczenie moje przyjęte!

— Winszuję Panu — widziałem przez okno. — Walny z Pana chłopiec. — A teraz przystąpmy do zwykłych formalności. Naprzód zapowiedzi.

— Zapowiedzi? Ależ to potrwa ze dwa tygodnie...

— Bynajmniej! W porozumieniu z władzami odbywa się u nas wszystko w skróceniu — pięć minut po przeczytaniu zapowiedzi otrzymasz Pan potrzebne papiery — a tymczasem zechciej Pan zadysponować obiad weselny.

— Ależ Panie, gości nie masz!

— Goście już zaproszeni — czekają w salonie.

— Ależ ja ich nie znam.

— Nie troszcz się Pan o to, to są wyborni ludzie — dom mój jest domem zaufania. Znajdziesz Pan pomiędzy nimi przyszłego teścia i teściową.— Rodzice przychodzą zwykle między 1—2 godziną, dowiadują się o losie córek i to zawsze w godowych szatach.

— Ależ ja bym chciał tego lub owego z moich przyjaciół zaprosić.

— Daj pan pokój, pocóż niepotrzebnie tyle drogiego czasu marnować?

— Masz racyę, Panie Dyrektorze zapomniałem, że doróżka wedle godzin płatna. Każ nakryć na 25 osób.

Pan Dyrektor wydawszy potrzebne polecenie, prowadzi swego gościa do pięknego salonu, gdzie notaryusz i świadkowie już nań czekają.

— Kontrakt już spisany! — odzywa się urzędnik, przeczytamy i z jednej strony przyjęty. Panna N. N. wnosi 100 tysięcy franków posagu — a Pan?

— Też samą sumę.

— Wyraźnie sto tysięcy franków — tak, bądź Pan łaskaw położyć swój podpis i pieczęć.

Wchodzący kościelny uwiadamia zebranych, że ksiądz proboszcz oczekuje w kaplicy domowej — wszyscy schodzą na dół.

— Czy Pan żądasz zwykłej przy ślubnych uroczystościach przedmowy?

— Nie, nie! Księże kanoniku — nie mam czasu, zresztą bywało się tyle razy na ślubnych przedmowach. — Otóż i dobrze! Oszczędzimy z pół godziny czasu.

— Wybornie — co za szczęście — doróżkarz czeka pod domem.

— Jak imię pańskiej narzeczonej?

— Ach Pani — przebacz mą ciekawość, ksiądz kanonik pyta mnie o twe imię.

— Teodelindą ochrzczono mię z wody i ceremonii.

— A mnie Edwardem.

Narzeczeni zostają złączeni na wieki.

Nowożeńcy i goście udają się do jadalnej sali — pierwsi zajmują wspaniałe ozdobione fotele — wesołość, śmiechy, uciechy — sypią się mówki jowialne, poważne, dowcipne — wznoszą się toasty, zdrowia, danie za daniem, obiad się przeciąga na kilka godzin.

— Młody pan zapytuje na ucho Dyrektora, czy za te mówki osobno się płaci, i ku wielkiemu zadowoleniu dowiaduje się, że są bezpłatne.

Podano kawę — gościom cedzącym z predylekcyą zaprawną koniakiem gloria — rumienią się policzki — jeszcze niezbędny kieliszek słodziutkiej chartereuse... i pan młody zabiera głos:

— Szanowne Panie i łaskawi Panowie! Darujcie, że tak wcześnie opuścić was muszę — godzina 8-ma bije — o godzinie 8-mej minut 50 odchodzi pociąg, którym odjechać jestem zniewolony. Żegnajcie!

Goście odprowadzają nowożeńców do samochodu — monter na koźle ozdobiony wiankiem, o którym pamiętał pan Dyrektor, młodzi państwo wsiadają, gdy w tem ktoś z płaczem rzuca się na szyję młodego pana...

— Wszak bedziesz się starał, aby była z tobą szczęśliwa!

— Kto taki?

— Moja córka!

— Ach prawda. Pani jesteś jej matką — przepraszam, że w pośpiechu nie miałem czasu dobrze przyjrzeć się Pani. Naturalnie, naturalnie, droga pani teściowo — to będzie odtąd jedynem zadaniem mego życia. Odwiedzcie nas państwo w najbliższym czasie. Adieu!

I pojechali.

Tarapaty nieboszczyka.

(Na posiedzeniach spirytystycznych zaprotokołował nasz reporter).

XIV.

No, naczekaliście się panowie, ale nie moja wina. Trzeba było z tą fatalną trzynastką postąpić tak, jak kupcy lwowscy z pruskimi rajzenderami. Najbardziej jednak ubawiła mnie irytacya czytelniczek *Gońca* z powodu przerwania seansów. Tym paniom całkiem w głowie się pokiełbasiło. Myślą zapewne, że jeśli mogą swoich mężulków i, dodajmy kochanków za nos wodzić, to mogą również ten eksperyment powtarzać z nieboszczykami. Hola, moje panie. Ja nie reporter (przepraszam protokolanta), mnie nie można brać na czułe słówka i inne babskie kawałki.

Ale zacznijmy, bo panowie się nie cierpliwią. Nie chcę się spóźnić na występ Cyganiewicza, czy zgadłem?

Otóż, jak już panom powiedziałem, zagadkowy kapral z Marsa, puścił mnie w niezmierne mrowisko ludzkich istot, na jakiejś olbrzymiej dolinie Józafata i nic nawet nie powiedziawszy — oddalił się i dotąd go nie spotkałem.

Pytam to tego, to owego, gdzie jestem, co to za stacya, ale wszyscy patrzą na mnie jak gawrony i tylko ramionami wzruszają. Znużony w końcu, zrezygnowany, począłem sam szukać jakiej znajomej, o ziemskiem wejrzeniu osobistości. Niewiem jak długo potykałem się na spoczywających olbrzymach, niby pątnicy na Kalwaryi, aż wreszcie znalazłem, znalazłem swoich, rozumie się takich swoich, których nigdy w życiu nie widziałem.

— Gdzie u licha ja się teraz znajduję? — pytam coprędzej.

— Czy myślisz, że my wiemy? Siedzimy tu, mitręgujemy całe lata i nikt się o nas nie zatroszczy. A dobrodziej dawno? — pyta mnie chudy jegomość, wylegujący się w piasku.

— Przed chwilą.

— A skąd też dobrodziej rodem?

— Ze Lwowa.

— O! Ze Lwowa, patrzcie! Hej, jest tam kto ze Lwowa?

W tłumie nikt się nie odezwał.

Pogawędziwszy trochę z chudym człekiem poszedłem dalej. Po drodze spotykałem masę ludzi wszelkich ras i narodów. Trzymali się „kompaniami“ jak na odpuście, śpiewali jakieś nudne dyabelnie pieśni, czy godzinki i... czekali. Naco czekali — nikt mi odpowiedzieć nie mógł.

Błądziłem, wywracałem się po wyrwach i śpiących nieboszczykach, aż wreszcie znużony sam, bęcnąłem na piasek i zasnąłem poraz pierwszy po śmierci. Śnił mi się kochany nasz Lwów, karty w kasynie, pilzner u Najsarka, ciepłe wieczory przy kominku z moją Lolą i inne przyjemne rzeczy, a naraz zbudził mnie przeraźliwy ryk jakichś obskurnych trąb jerychońskich. Zrywam się na równe nogi. Popłoch straszliwy. Ludziska pędzą jedni przez drugich ku światłości, która się z góry zwieszała, a w niej aniołowie bujali jak pajace na sznurkach i trąbili w niebogłosy. Zdyszałem się tak, że mi pot ciurkiem z czoła ociekał. W pośpiechu zgubiłem nawet po drodze klak, który mi poczciwi karawaniarze do trumny wsadzili i zostałem z gołą głową. Jakaż jednak była moja rozpacz, gdy się dowiedziałem, że to trąbienie nie dla nas ziemian, ale dla innej kategoryi ludzi, z jakiegoś innego globu wszechświata. Byli to sami olbrzymi. Spędzono ich w dwa wielkie stada i popędzono każde stado w inną stronę.

Pozostali ziemianie poczęli kląć. Jakiś Włoch pięścią aniołom się odgrażał. To samo robił jakiś Polak z Królestwa, Baby wrzeszczały ze strach, gotowe w zapalczywości rzucić się jedna na drugą, ale nie było jak, bo ciasnota okropna. Uwagę moją zwrócił jeden Anglik, który siedział jak kilometer przydrożny na miejscu i... czekał spokojnie. Taka już angielska natura.

Przypadek zrządził, że spotkałem się nos w nos z tym jegomościem z Królestwa.

— Co oni sobie myślą — biadał wciąż nie mogąc przyjść do siebie — ja jestem z Królestwa więc mi się i tu należy królestwo. A to porządek dopiero. Trzeba do gazet podać.

Jeszcze o Abdul-Hamidzie.

Sułtan Abdul-Hamid stał się znowu osobistością, na którą zwracają się oczy całego świata. Co prawda niewie się wiele o jego osobie. Z Europejczyków tylko dyplomaci mają wstęp do Ildiz-kiosku, z poddanych zaś padyszacha kilku zaledwie najwyższych urzędników.

Sułtan bowiem jest obok cara najmniej przystępnym człowiekiem. Nawet minister nie może dostać się do sułtana bez zezwolenia jego gwardyi albańskiej.

Sześć kordonów straży otacza jego osobę, a każdy kordon rekrutuje się z innej narodowości, zazdrośnie rywalizujących między sobą o gorliwość w służbie, a raczej o łaski swego władcy.

Gwardya albańska jednak gra zawsze pierwszą rolę. Opowiadają, że sam sułtan drży przed nią. Pewnego razu mieli dwaj albańczycy strzelać do niego w parku, mszcząc się zato, że przyjął do ich szeregów kilku Czarnogórców.

Sułtan nie miał wówczas odwag ukarać ich, lecz obdarowawszy pieniądzmi, odesłał ich do domu.

Od wielu lat cierpi on na chroniczne zapalenie nerek. Mówią też o niebezpiecznych obrzmieniach, które łatwo możnaby usunąć przez operacyę. Lecz Abdul-Hamid boi się operacyi jak ognia. Co roku wzywa lekarzy z całego świata, którzy go leczą, lecz mimo to sułtan nie przestaje być „chorym człowiekiem“.

Wstaje bardzo wcześnie, bo naj-

później o piątej rano. Natychmiast udaje się do kąpieli, a po chwili ćwiczeń fizycznych udaje się do swego gabinetu.

Tam wypija kawę, przyrządzoną w jego oczach i zapala pierwszego papierosa. Pali bowiem ustawicznie. Do kawy je jaja i zabiera się do odczytywania raportów, których dostarczają szpiedzy, rozrzuceni po całem państwie.

Z niemniejszą gorliwością czyta tłumaczone dlań artykuły pism zagranicznych o sobie i o Turcyi, robi notatki, według których wydaje agentom swym polecenia względem nieprzyjaznych dzienników.

Około godziny 10-tej je drugie śniadanie i przyjmuje pierwszego sekretarza, który zdaje mu sprawę z raportów, złożonych przez ministrów. Ministrowie bowiem rzadko tylko mają bezpośredni przystęp do sułtana. Dlatego na dworze istnieje cały szereg sekretarzy, którzy zmieniając się dzień i noc, muszą być każdej chwili na zawołanie.

Do czynności ich należy załatwianie próśb, przesłuchiwanie podejrzanych osób, załatwienie korespondencyi ze szpiegami.

Abdul-Hamid jest wprawdzie bardzo pracowitym, lecz praca ta mało ma wspólnego z właściwemi sprawami państwa, tak, że najważniejsze nawet sprawy zalegają nieraz latami.

Popołudniu sułtan odbywa krótką siestę w jednym z kiosków, potem przechadza się w części parku, specyalnie tylko dla niego zarezerwowanej. Towarzyszy mu kawiarz, który podczas przechadzki przyrządza mokkę, bo sułtan nie może się bez niej obejść. Dawniej sułtan w czasie tym wyjeżdżał konno. Obecnie usiłuje się rozerwać strzelaniem z pistoletu, w czem jest mistrzem. Opowiadają, że z odległości 25 kroków potrafi kulami wypisać na desce swe nazwisko, nie chybiąc ani razu. Dawniej zabawiał się stolarstwem i do dziś jeszcze dumnym jest z urządzenia jednego pokoju, które sam wykonał.

Obiad je w zimie o 4-ej, w lecie o godzinie 6-ej. Je zawsze sam. Po obiedzie zabiera się znowu do pracy, poczem woła swego błazna. Zabawa jest niezbyt wykwintną. Swego ulubionego błazna, Ali Effendi, zwykł wrzucać do wody lub malować mu twarz na czarno.

WESELISKO.

Weselisko:... Hej huczno!... o leśne [przełęcza
szał upojeń uderza rozpienioną falą;
różnobarwny korowód mieni się, jak [tęcza,
grzmi muzyka!... Podkówki, zda się, iż [rozwalą
izbę dźwiękiem — a krewkie taneczni- [ków koło —
w malownicze bez końca rozwija się [wstęgi;
„hu!“ „ha!“ „Wiwat!“... „niech ży- [je!“ — krakuski, siermięgi
biją w oczy barwami. — Gwarno tu!... [wesoło!...

Dzwonią pasy kółkami, a dziewczęta [hoże,
wydają się rusałki gasić swą urodą —
„krakowskiego!“... o patrzcie, jako ta- [niec wiodą:...

Już na niebie rozkwitły złote wschodu [zorze,
a taneczne przędziwo przędzie się i [przędzie —
choć raz w życiu, a potem, „ot, co [Bóg da, będzie!“

(*d.*)

Miscellanea.

(*Do wiadomości naszym gimnazyalistom. — Kaznodzieja na wieży kościelnej. — Proces o... pornografię*).

W Milwaukee w Stanach Zjednoczonych wydano surowy zakaz palenia tytoniu publicznie niedorostkom poniżej lat 16. Za pierwsze przekroczenie przepisu kara wynosi 16 dolarów, za drugie 25, za trzecie 50; w zamian za grzywny można dostać kilka tygodni aresztu. Przestrzeganie przepisu należy do stójkowych, którzy przy sobie mają odpis zakazu i na jego podstawie aresztują młodzików, palących publicznie papierosy. Również rząd angielski przedstawił Izbie niższej projekt ustawy dla ochrony dzieci i młodzieży poniżej lat 16, w którym ustanawia kary za sprzedawanie młodzi cygar, papierosów i papierków cygaretowych i pozwala policyi konfiskować tytoń, znaleziony przy młodzieży.

*

Na doskonały pomysł wpadł wikary kościoła w miejscowości Selston w Anglii mr. C. Harrison.

Gdy oto ostatniej niedzieli, z powodu jakiegoś wielkiego święta kościelnego zebrało się na nabożeństwie takie mnóstwo ludzi, że literalnie miejsca w kościele nie było, a sam pastor nie mógł się dla wygłoszenia kazania



dostać na ambonę, wówczas widząc to, wikary Harrison zrobił krótki proceder.

Kazał wyjść ludziom zebranym w kościele na dziedziniec, poczem polecił wynieść sobie trybunę na platformę wieży kościelnej, na którą sam wstąpił a trzymając się przeprowadzonej tam liny, wygłosił wspaniałe kazanie.

*

Przed kilku miesiącami głośną była sprawa małych teatrzyków paryskich, których główną atrakcyą były „femmes nues“, panie bez trykotów. Teatrzyki pod maską „sztuki klasycznej“, służyły oczywiście pornografii. Przedstawienia te trwały czas dłuższy, aż dopiero wdanie się senatora Bérengera położyła im kres, a kilku „dyrektorów“, oraz kilka „artystek“ zaprowadziło przed kratki sądowe. Rozprawa odbyła się przed kilku dniami, a przebieg jej był rzeczywiście — paryski. Na sali liczna publiczność sympatycznie dla oskarżonych, niż dla prokuratora usposobiona... „Nie żyjemy w Grecyi...“ — mówi prokurator — a publiczność wybucha śmiechem. Wogóle podczas rozprawy śmiano się — jak *Figaro* podnosi — zbyt często. Dyrektor jednego z teatrzyków bronił się, że przedstawienie nie było publicznem, ale odbyło się „za zaproszeniami“. Na to odpowiada jeden ze świadków, ze „naturalistyczny“ punkt „programu“ obrażał jego wstydliwość. Bohaterka tego punktu“ „artystka“ Charley spieszy z pomocą dyrektorowi i mówi. „Jeżeli kogoś ta pantomina zawstydzić mogła, to musi być prawdziwy pornograf“. Publiczność wybucha śmiechem, a rozprawa o obrazę moralności, bez wykluczenia jawności, toczy się dalej. Wyrok zapadnie dopiero za kilka dni.

O maratońską nagrodę.

Nagrodę za bieg maratoński (26 mil angielskich) otrzymał Amerykanin Hayes, jakkolwiek słuszniej należała się ona Włochowi Dorando, który przed Hayesem przybył do mety, a tylko wskutek tego, że w drodze zemdlał i musiano go cucić, został w biegu zdyskwalifikowany.

Meta biegu obejmowała przestrzeń 26 mil angielskich — od zamku królewskiego w Windsorze do królewskiej trybuny w stadyonie. Współzawodników wystąpiło 55. Dzień był piękny, lecz upał dochodził do 25 stopni C. — Wzdłuż całej drogi biegu stały nieprzejrzane tłumy publiczności, w samym stadyonie zgromadziło się osób z górą 60.000. W królewskiej trybunie zasiadła rozdawczyni nagród, królowa Aleksandra, w towarzystwie szwagra, ks. Connaught i innych członków panującej rodziny.

W pierwszej połowie biegu przodowali Anglicy. Niebawem jednak zmógł ich upał. Od 14 mili wysunął się na front Hefferon, Boer z południowej Afryki, tuż za nim biegł Paolo Dorando, dalej nieco Amerykanin Hayes, a potem kilku Kanadyjczyków, Szwed i Finlandczyk — w końcu w rozmaitych odległościach, reszta międzynarodowej drużyny. Z ostatnią miłą okazało się, że istotnymi współzawodnikami byli Dorando, Hayes i Hefferon. Nagle, o 300 metrów przed trybuną, Dorando, który biegł pierwszy, zachwiał się i upadł. Zerwał się na nogi natychmiast, przebiegł zwycięzko jeszcze 240 metrów, ale padł powtórnie. Publiczność zachęcała go nieustanną burzą oklasków i okrzyków... Włoch dźwignął się, rzucił okiem wstecz na najbliższego współzawodnika i ruszył... ale zaledwie zrobił kilka kroków, zakołysał się znowu. Byłby upadł raz trzeci, gdyby jeden z sędziów, hr. d'Usseax, nie był przyskoczył do niego i wiedząc, że bieg był stracony, nie podtrzymał niedoszłego zwycięzcę. Chwilowa pomoc podziałała na nerwy Włocha, wyrwał się z objęć hrabiego, skoczył naprzód, pobiegł i mając Hayesa jeszcze kilkadziesiąt metrów za sobą, dobiegł do mety. Tam zwalił się odrazu jak kłoda i kiedy tłumy publiczności oddawały hołd sile jego woli frenetycznymi oklaskami Dorando leżał bez przytomności. Sądzono, że wyzionął tchnienie ostatnie.

Sędziowie nie mogli nie przyznać zwycięstwa i nagrody Hayesowi, i tę mu królowa wręczyła. Trofeum greckie stanowi szczerozłoty, bogato rzeźbiony puhar na bronzowej podstawie. Amerykanin najsłuszniej zdobył nagrodę, skoro bieg Włocha został przerwany przez nieprawidłowe, jakkolwiek może koniecznością sprowadzone, ratunkowe wystąpienie sędziego. Ale nikt niewątpił, że zwycięstwo całkowite, fizyczne i moralne odniósł Dorando. Więc królowa Aleksandra kazała heroldom ogłosić natychmiast, że sama nazajutrz w stadyonie obdarzy Włocha zasłużoną nagrodą. I tak się stało. Dorando tego dnia wypoczął, odzyskał siły, a następnego dnia, powołany przed królewską trybunę, otrzymał równie piękny puhar z rąk monarchini.

Widmo głodu.

Strasznie się zapowiada przyszłość dla biednego ludu wiejskiego.

W maju posucha, w czerwcu zimna słota i mróz ścinający warzywa i okopowiska a wreszcie w lipcu, w czasie żniwa, orkany, ulewy, gradobicie, wylewy rzek.

Co nie zostało uszkodzone mrozem, to zabiera woda lub zrasta się i gnije w polu z powodu słoty.

Prawie cała zachodnia Galicya i południowa część wschodniej uległa powodziom. A galicyjska powódź — dzięki niezdarnej gospodarce centralistycznej, której tak trudno się zdobyć na należytą regulacyę potoków górskich i rzek w naszym biednym, stale uposledzonym kraju — to strata wszystkich zasiewów, zniszczenie wielu wsi, zaprzepaszczenie dziesiątek tysięcy morgów ornej ziemi, którą straszny wodny żywioł zasypuje piaskiem i żwirem.

Już dziś do chat wiejskich głód zaziera. Żyta prawie nigdzie nie udało się zebrać. Kartofle, jedyna prawie strawa biedniejszej ludności, już teraz zaczynają się psuć pod nadmrożonym i przesiąkłym wodą krzakiem.

Dziś już brak chleba tysiącom — a co będzie w roku przyszłym, gdy dziesiątki tysięcy morgów ziemi zostaną na zimę odłogiem z powodu braku nasienia?

Sytuacya wprost rozpaczliwa!

Tu nie pomogą doraźne, dorywcze, bezplanowe zapomogi. Tu trzeba wspólnego i stałego działania wszystkich ku temu powołanych czynników, ażeby przynajmniej złagodzić objawy klęski.

Przedewszystkiem należy zawczasu zaopatrzyć klęską nawiedzione okolice w dostateczną ilość zboża nasiennego, po cenach przystępnych. Następnie trzeba zabezpieczyć i wyjednać dla najbardziej zniszczonych gmin i powiatów wydatne zapomogi na wyżywienie ludzi.

Z funduszu 2 milionowego, który na te cele rząd rozporządza, powinno namiestnictwo i Koło polskie wyjednać wydatną pomoc. Oprócz tego trzeba znaglić rząd, by natychmiast rozpoczął wszystkie budowle rządowe projektowane w Galicyi, budowy gościńców i dróg żelaznych, regulacyę rzek, budowę portu i kanału w Krakowie.

Sprawa nagła — nieszczęście w całej pełni — a końca jego jeszcze przewidzieć nie podobna.

Stępienie ostrza zbliżającej się nędzy w kraju i ratowanie od śmierci głodowej najbiedniejszych, stało się na dziś najważniejszym postulatem kraju, który poprzeć i dopilnować jest najwybitniejszym obowiązkiem wszystkich tych, których kraj na czele swej reprezentacyi postawił.

A działać należy szybko i energicznie w myśl zasady: *bis dat, qui cito dat.* *P.*

Z wiedeńskiego bruku.

Pojutrze ma przyjechać do Wiednia towarzystwo Amerykanek, złożone z 20 kobiet. Historya ich podróży po Europie jest bardzo oryginalną. Oto redakcya nowojorskiego tygodnika mód rozpisała na wiosnę konkurs na stypendyum, przeznaczone na podróż po Europie, a to pod następującymi warunkami:

Ubiegać się o to stypendyum miały prawo tylko abonentki wspomnianego tygodnika. Każda z konkurujących dam stawiała swoją kandydaturę pod głosowanie wszystkich abonentek i czytelniczek owego pisma w ten sposób, że nazwisko kandydatki ogłaszano w osobnej rubryce, a czytelniczki kartkami korespondencyjnemi głosowały. Głosowanie było powszechne, ale nierówne. A mianowicie czytelniczki, które zapłaciły abonament całoroczny, miały po 4 głosy, czytelniczki z abonamentem półrocznym rozporządzały 3 głosami; te, które kwartalnie abonowały, miały po 2 głosy; miesięczne zaś abonentki i wreszcie te wszystkie, które owe pismo nabywały pojedynczo od kolporterów, miały po jednym głosie.

Ponieważ wspomniane pismo jest w całej północnej Ameryce rozszerzone, więc podzielono "terytoryum“ czytelniczek na okręgi wyborcze. Zauważono, że liczba czytelniczek po ogłoszeniu tego konkursu wzrosła kilkakrotnie. — I tak np. pierwsza z kandydatek, które wyszły zwycięzko z urny wyborczej, nagromadziła aż półtora miliona głosów. Wszystkich zaś głosów oddano razem przeszło 40 milionów. Oczywiście zwyciężyły damy, zażywające w Ameryce największej popularności.

Wiedeńskie Towarzystwo popierania turystyki gotuje owym 20 wybranym damom wspaniałe przyjęcie. Także wszystkie tutejsze kobiece Towarzystwa przygotowują się na ich przyjęcie i zapowiada się na to, że publiczność również tłumami obległe dworzec kolejowy, na którym owe Amerykanki wysiądą na grunt wiedeński, bo każdy pragnie oglądać oblicza owych dam, które w Ameryce zażywają największej popularności.

Opowiadają we Wiedniu następującą anegdotę, która miała się tymi dniami przytrafić naprawdę. Jakiś wdowiec, posiadający dwie dorosłe córki, postanowił ożenić się powtórnie. Ponieważ jednak niemiał stosownych znajomości, więc udał się na drogę inseratową, która teraz jest bardzo w modzie. W ogłoszeniu swoiem, które oczy-

wiście było anonimowe, żądał podania nazwiska i fotografii kandydatek. Jakież było jego zdziwienie, gdy między ofertami znalazł dwie, pochodzące od jego własnych córek! Każda była zaopatrzoną w fotografię. Siostry wysłały swe oferty w największej tajemnicy przed ojcem i przed sobą. Owóż „stary“ postanowił zażartować sobie z nich i poprosił je listownie o schadzkę w celu zawarcia bliższej znajomości. Zamówił obiedwie na tę samą godzinę i na tosamo miejsce, a na znak rozpoznawczy prosił je przypiąć do piersi goździki.

Zabawne było, gdy następnego dnia po wysłaniu listów, obiedwie córki przyniosły do domu bukieciki z białymi goździkami i potem wyszły na spacer, każda z osobna, przyozdobiona goździkiem na piersiach. On sam wziął sobie także jeden z ich goździków. Na miejscu umówionem zeszły się obiedwie siostry i zdziwiły się wzajemnie, że obiedwie mają tam schadzkę o tej samej godzinie. Były nawet mocno tem zafrasowane, gdyż jedna żenowała się obecnością drugiej, ale żadna nie chciała ustąpić. Wreszcie zjawił się ojciec, śmiejąc się zdaleka. Zabrał córki pod pachę i wśród wesołych żarcików, odprowadził je do domu.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rz.-kat. Marty P. — gr.-kat. Aftynohema.

We czwartek rz.-kat. Abdona i Senny. — gr.-kat. Martyny M.

MIEJSCOWA.

Fatalny wypadek zdarzył się wczoraj przedpołudniem na ulicy Snopkowskiej. Michał Biegoń, syn właściciela realności za rogatką Grodecką, jechał ulicą Snopkowską wozem naładowanym ziemią. Na ulicy ugrzązł wóz w bajurze błota. Dłuższy czas trwało, zanim przy pomocy przechodniów zdołano wóz z błota ruszyć. Między innymi pomagał 76 letni staruszek, pomocnik kaflarski Tomasz Szponda, który popychał wóz, stojąc przy przednich kołach. W chwili, gdy wóz ruszył, Szponda utracił równowagę i padł pod koła. Popędzające konie Biegoń nie wstrzymał i koła ciężko naładowanego wozu przeszły przez Szpondę, łamiąc mu lewy obojczyk, zawezwane Pogotowie Tow. ratunkowego zaopiekowało się ofiarą wypadku i zaopatrzywszy go prowizorycznie na miejscu, odwiozło do szpitalu.

Glupota, czy upór? Sądy powiatowe w powiecie gorlickim, oraz sąd obwodowy w samych Gorlicach, skarżą się coraz więcej na to, iż wszystkie prawie parafie tamtejszego powiatu, należące do grecko-kat. obrządku, nadsyłają wszelkie akta urzędowo - metrykalne w ruskim języku, aczkolwiek do tego rodzaju aktów jest stale obowiązujący język łaciński.

Wszelkie możliwe w tym kierunku rozporządzenia starostwa i namiestnictwa, są wołaniem na puszczy, sprawy częstokroć wymagające natychmiastowego załatwienia ciągną się w nieskończoność i powodują bardzo znaczne wydatki na tłumaczy, a często nawet i na omyłki, za które sąd materyalnie odpowiadać musi.

Ciekawem jest, gdyby tak który z łacińskich księży posłał metrykę której z ruskich instytucyi, po polsku redagowaną, coby na to powiedział n. p. poseł Trylowski?

Rzadki wypadek wścieklizny u knura zdarzył się na obszarze dworskim w Ruszczy obok Krakowca. Knur pokąsał dwie dziewki, a rozpoznawcze szczepienie mózgu chorego zwierzęcia wykazało wściekliznę.

Dziewczęta wysłano do zakładu szczepień ochronnych w Peszcie, ponieważ zakład krakowski dra Bujwida jest podczas letnich miesięcy zamknięty.

Znikanie małoletnich dziewcząt zdarza się w ostatnich czasach we Lwowie coraz częściej. W ostatnich dniach zdarzył się znowu taki wypadek. 11-letnia Marya Mykietówna, córka dozorcy kolejowego, zamieszkała przy ul. Bartosza Głowackiego l. 11, wyszła w ubiegłą niedzielę o godzinie 10-tej rano do kościoła i dotychczas do domu nie wróciła. Poszukiwania rodziców pozostały bez skutku. Mykietówna jest blondynką wysokiego wzrostu, silnej budowy ciała o twarzy okrągłej. Ubraną była w popielatą sukienkę i czarne buciki, zapinane na guziki.

Nasz reporter I. pisze:

No, no, bardzo ładnie Szan. Redakcyo! Jejmość bawi się w Cyganiewicza. To osobliwe. Zwłaszcza ta żarłoczność mego zastępcy. Tyle już pozjadał i jeszcze na deser chciał samego Babaczka skonsumować, byle tylko mieć grube łydki. Ale ja mu przepowiadam, że mu te łydki jeszcze bardziej schudną, gdy będzie tak dalej za sufrażystkami się włóczył. Sufrażystki teraz na górze, bo wybrano ich do Sejmu finlandzkiego, z czego ja okrutnie się cieszę. Aż teraz w podbiegunowych sferach zrobi się Meran lub Riwiera. One wszystko wywalczą.

A propos, czy nie pisała tam do mnie jaka „Iskierka“? Bestyjka puściła mnie w trąbę. To bardzo nieładnie z jej strony. Te wszystkie inne sufrażystki, które urządziły najazd na redakcyę za przerwanie „Tarapatów nieboszczyka“, funta kłaków nie warte. Bo jeśliby mnie one istotnie kochały, to nie wrzeszczałyby w niebogłosy o to, abym podczas urlopu pisał. Bo figę wart taki urlop, jeśli trzeba ino pisać i pisać. Zresztą z góry przeczuwam, że Redakcya za cały urlop pensyę mi ustnie wypłaci, z racyi iż wypompował ją do spodu mój „wysokołydki“ zastępca.

Czy Redakcya widziała kiedy powódź? To bardzo ciekawa rzecz. Płynie sobie rzeka przez brzegi szeroko, daleko, bucha falami, wyrywa drzewa, zabiera budynki, bydło i ludzi. Dobrze im tak, tym ludziom. Poco budowali sobie domy niedaleko rzeki, ha? Gazety krzyczą na rząd, żeby robił tamy. Czyż rząd jaki robotnik ziemny, czy co? A skąd on tyle ziemi nabierze, żeby usypać wały? Niech to Szan. Redakcya we wstępnym „Co dzień niesie“ napiętnuje.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Franciszkowi Drabikowi, b. wachmistrzowi posterunku żandarmeryi w Siedliszowicach, obecnie zaś kanceliście lwowskiej dyrekcyi policyi, zmienić dotychczasowe nazwisko rodowe na Batorski.

Smierć pod kołami wozu. W ulicy Piekarskiej bawiła się wczoraj na bruku 3-letnia dziewczynka Paulina Rubaj, córka Katarzyny Rubaj, dozorczyni domu l. 31. Nagle nadjechała w galopie fura naładowana piaskiem. Dziewczynka nie zauważyła tego i w jednej chwili znalazła się pod kopytami koni, a koła ciężkiej fury zmiażdżyły jej kompletnie czaszkę. Śmierć nastąpiła w kilka chwil później. Żołnierz policyjny chcąc ratować umierającą odwiózł ją do szpitala, ale dziecko w dorożce wyzionęło ducha. Woźnica zbiegł. Ktoś jednak puścił się za nim w pogoń i w ul. Franciszkańskiej kazał go aresztować. Woźnica nazywa się Jan Ptaszek. Oddano go do aresztów policyjnych.

Cudowna historya z obuwiem. Ma szczęście Izak Mildwurm, majster szewski, zam. przy ul. Karola Ludwika l. 29. Oto onegdaj jacyś złodzieje rozbili jego wystawkę sklepową i skradli kilka par bucików. Już onegdaj znaleziono 2 pary tych bucików w krzakach na Wałach Hetmańskich, a wczoraj znowu dwie pary w jednym z domów przy ul. Boimów pod paką ze śmieciem.

Publiczność jako trybunał sądowy. Krwawa bójka rozegrała się wczoraj na ul. Słonecznej. Oto woźnica lwow. akc. brow. Andrzej Włoszyn wszczęwszy sprzeczkę z włościaninem z Gródka Błażejem Reszutką, rzucił się na niego i pobił go dotkliwie tak, że do pobitego musiano zawezwać Pogotowie ratunkowe. Oburzona dzikością Włoszyna publiczność na miejscu dała satysfakcyę Reszutce obiwszy Włoszyna, który w rezultacie znalazł się również na stacyi ratunkowej.

Oszalały samochód. Gościńcem stryjskim tuż za rogatką, jechał wczoraj popołudniu około godz. 2 do Lwowa Mikołaj Fedyk wozem pełnym garnków. Nagle od strony miasta nadjechał automobil, a w nim kilku panów. Na widok zbliżającego się w szalonem tempie automobilu, konie spłoszyły się, a Fedyk, usiłując je powstrzymać, padł pod koła wozu, które przeszły mu przez klatkę piersiową, łamiąc żebra prawego boku. Ofiarę wypadku odwieziono do szpitala powszechnego. Automobil jechał w takim pędzie, że ani Fedyk, ani naoczni świadkowie wypadku nie mogli zobaczyć numeru, jakim opatrzony jest automobil, a nawet rozpoznać ilości jadących w nim osób. Dochodzenie policyjne doprowadziło już na ślad sprawców wypadku. Oto stwierdzono, że w krytycznym czasie przez rogatkę stryjską przejeżdżało w żółtym automobilu dwu panów, z których jeden miał czarną brodę. Automobil ten często przejeżdżał przez rogatkę stryjską, a wieczorem wraca zwykle do miasta. Automobil jest podobno własnością p. Konickiego właściciela Rudek.

Poczciwa a oryginalna fundacya. Kto wie, jak często zdarzają się wypadki, iż wyrodne dzieci wyrzekają się i poniewierają starymi rodzicami, ten niewątpliwie powita jedną z najnowszych fundacyi w tym kierunku z całem uznaniem.

Fundacyą tą jest zapis ś. p. Anny Józefy Jaklińskiej ze Słociny, która cały swój majątek, zapisała na utworzenie fundacyi: „dla podeszłych i biednych rodziców, poniewieranych i zapomnianych przez dzieci“.

Zarząd tą fundacyą będzie spoczywał w rękach Wydziału krajowego i namiestnictwa, i uwzględniani będą tylko ci ojcowie i matki, którzy w rzeczywistości „cieszyć się będą“ wyrodnemi dziećmi.

Sejmik relacyjny posła dra Buzka. Wczoraj w sali stowarzyszenia „Skała“, odbyło się zgromadzenie „Samopomocy zorganizowanych kolejarzy“, na którem poseł dr. Buzek złożył sprawozdanie z czynności parlamentarnych.

Przedewszystkiem zaznaczył poseł Buzek, że to co, w ubiegłej kadencyi uczyniono dla kolejarzy, zawdzięczać należy ich zsolidaryzowaniu się, w parlamencie bowiem, wyszłym z powszechnego prawa wyborczego, pozytywna praca jest ogromnie utrudnioną. Dlatego też zrazu Koło polskie nie mogło kłaść wielkiego nacisku na postulaty kolejarzy. Uczyniło to dopiero przy sposobności układów w sprawie podwyższenia podatku od wódki, uchwalając głosować za podwyższeniem także pod tym warunkiem, jeżeli na poprawę bytu funkcyonaryuszów państwowych, przeznaczoną zostanie kwota 20 milionów koron.

Żądanie to rząd spełnił ustawą przedłożoną parlamentowi dnia 16. bm.

Z 20 uchwalonych milionów przypadło kolejarzom 10 milionów, a to 8·3 na rok 1908 a 1·7 na rok 1909.

Następnie podniósł p. dr. Buzek z naciskiem, że na tem nie kończy się akcya przedsięwzięta przez Koło polskie w sprawie jak najwydatniejszej poprawy bytu kolejarzy. Ale pod tym względem trzeba nieco czekać a ufać, że przy wzajemnej solidarności, będzie można stopniowo wszystko uzyskać.

W końcu gorąco zalecał poseł dr. Buzek, jak najściślejsze organizowanie się w „Samopomocy“, gdyż tym tylko sposobem, postulaty kolejarzy trwałą i silną zyskają podwalinę.

Nastepnie uchwalono rezolucyę:

„1. Zgromadzeni funkcyonaryusze kolejowi we Lwowie w dniu 28-go lipca br. oświadczają zgodnie, że kwota 8·3 milionów koron, przeznaczona przez rząd na polepszenie płac funkcyonaryuszów kolejowych, pod żadnym warunkiem nie wystarcza, aby płace i pobory służby i urzędników podnieść do wysokości, odpowiadającej dzisiejszym stosunkom drożyźnianym i wyrażają nadzieję, że wkrótce nastąpi urzeczywistnienie dalszych postulatów, przez organizacyę „Samopomoc“ podanych w memoryale do „Koła polskiego“.

„2. Zgromadzeni wyrażają zupełne zaufanie i podziękowanie posłowi dr. Buzkowi i „Kołu polskiemu“ za dotychczasowe orędownictwo w sprawie poprawy bytu szerokich mas pracowników kolejowych i proszą o dalsze zastępstwo, które poprą całą siłą swej zorganizowanej masy“.

„3. Zgromadzeni uznają, że przyszłość ich leży przedewszystkiem w sile organizacyjnej i uchwalają rozwinąć szeroką agitacyę za przystąpieniem niezorganizowanych dotąd jednostek do ogólnej organizacyi kolejarskiej „Samopomoc“.

Orkiestry wojskowe przygrywać będą w miesiącu sierpniu: 4-go w parku Kilińskiego (30 pp.), 5-go przed pałacem namiestnikowskim (80 pp.), 6-go na Wysokim Zamku (15 pp.), 11-go przed Domem Inwalidów (95 pp.), 12-go przed gmachem komendy korpuśnej (30 pp.), 13-go w Ogrodzie miejskim (80 pp.), 19-go przed pałacem namiestnikowskim (95 pp.), 20-go na Wysokim Zamku (15 pp.).

Poczciwa rodzina. Za natrętne nagabywanie przechodniów o jałmużnę przytrzymano wczoraj w ulicy Serbskiej 20-letnią Dwojrę Listównę. Jak stwierdzono, Listównę, ciemną na oba oczy, przyprowadziła jej rodzina z Glinian do Lwowa, aby się pozbyć ciężaru i zostawiła bez żadnej opieki na bruku lwowskim. Listównę umieszczono na razie w aresztach policyjnych.

Nożowiec uciekł. Widownią krwawej bójki była wczoraj rzeźnia miejska. Pomocnik rzeźnicki, Maryan Robatycki, posprzeczawszy się z pracującym z nim kolegą Władysławem Bazylewiczem, rzucił się na Bazylewicza i trzymanym w ręku nożem uderzył go w okolicę oka, zadając dotkliwą ranę. Bazylewicza opatrzyło pogotowie Towarzystwa ratunkowego. Robatycki zbiegł.

Z KRAJU.

Żonobójstwo. Piszą z Przemyśla: W piątek wieczór powstała między małżonkami Herschem i Tilą Tuchmanami przy ulicy Dobromilskiej, l. 62, gwałtowna kłótnia na tle stosunków familijnych.

Poszło mianowicie o to, że żona usiłowała zasłonić jednego ze synków przed ojcem, znanym z gwałtowności, który go chciał koniecznie za jakieś przekroczenie czynnie skarcić. Tuchman nie mogąc dosięgnąć chłopaka, tak się zirytował, że porwał z kuchni ciężką szczotkę do szurowania i cisnął nią w żonę, trafiając ją niebezpiecznie w skroń. Tuchmanowa, znajdująca się w odmiennym stanie, padła, tracąc natychmiast przytomność. Wszelka pomoc okazała się bezskuteczną. Tuchmanowa zmarła w 2 godziny potem, około godziny w pół do dwunastej w nocy. Wiadomość o tem tragicznem zajściu rozniosła się szybko, wywierając nadzwyczaj deprymujące wrażenie wśród ortodoksyjnych kół żydowskich. Tuchman jest dość zamożnym obywatelem, ma własną realność i dobrze prosperującą cegielnię. Z nieboszczką żył około 20 lat. Zgon matki opłakuje dziewięcioro dzieci, z których najstarsze liczy 16 lat.

Smierć dwóch dziewcząt. Z Warszawy donoszą pod datą wczorajszą: Wczoraj w południe na przystanku Drewnica, kolei petersburskiej, wydarzył się straszny wypadek. Gdy pociąg osobowy z Warszawy wjechał na stacyę, gdzie z oczekiwało na niego sporo letników, nagle z przeciwnej strony wbiegł pociąg towarowy na drugą linię i przejechał dwie stojące na szynach panienki: Gedroycównę i Zalewską. — Stało się to w oczach wszystkich podróżnych i owych oczekujących na peronie osób. To też wrażenie było okropne, rozległy się płacze, spazmy, kilka osób zemdlało. — Jedna z ofiar poniosła śmierć na miejscu, druga zaś, która spostrzegła nadjeżdżający pociąg i usiłowała uciec z linii, uderzona buforem, upadła na szynę i uległa odcięciu nogi, oraz ciężkiemu zranieniu głowy i boku. Opatrzył ją doraźnie lekarz, jadący w pociągu, poczem nieszczęśliwą, dającą słabe znaki życia, odwieziono do szpitala do Wołomina, gdzie niebawem umarła.

Małżeństwo między ojcem a córką. W Bydgoszczy aresztowano onegdaj robotnika Tomasza Wollanda, pod zarzutem zawarcia małżeństwa ze swą rodzoną córką. Wolland powrócił niedawno z Ameryki, dokąd wyjechał był przed około 30 laty, pozostawiając swą żonę z małą córeczką w Bydgoszczy. Przez 20 lat Wolland nie dawał nic znać o sobie, tak, że kiedy sądowe po-

szukiwania go, nie odniosły skutku, żona jego uzyskała urzędowe uznanie go za zmarłego — i wyszła za mąż po raz drugi. W międzyczasie córka, która miała już lat 21, postanowiła udać się osobiście do Ameryki, w celu odszukania swojego ojca. Tam poznała ona pewnego człowieka, nazywającego się również Wolland, który twierdził, że jest przyrodnim bratem jej ojca. W jakiś czas później oświadczył się on o jej rękę, a wreszcie mimo znacznej różnicy wieku, z nią się ożenił. Niedawno młoda małżonka zatęskniła za ojczyzną i wraz ze swym mężem i 4 dzieci powróciła do Bydgoszczy. Tu pokazało się, że mąż jej, był rodzonym jej ojcem. Sąd dowiedziawszy się o tem, spowodował aresztowanie Wollanda, ponieważ istnieje silne przypuszczenie, że o stopniu swojego pokrewieństwa ze swą żoną dobrze wiedział.

ZE ŚWIATA.

Anegdota o papieżu Piusie. Gdy obecny papież Pius X. w r. 1865 był jeszcze skromnym proboszczem we wsi Dombolo przy Padwie, pewnego razu przeciągali tamtędy austryaccy żołnierze. Wskutek wielkiego gorąca zdarzyło się, że jeden z nich zasłabł i padł w drodze, skutkiem czego pozostawiono go tam pod opieką innego żołnierza. Tą właśnie drogą przechodził młody proboszcz Sarto, który zdjęty litością, opatrzył żołnierza i posiliwszy go i obdarowawszy, odesłał za wojskiem. Po wysłużeniu wrócił Bayer do swej śląskiej ojczyzny i osiadł w Opawie, gdzie posiada obecnie trafikę. Niedawno, dowiedziawszy się, że ówczesny proboszcz Sarto jest obecnie papieżem Piusem X., napisał Bayer do papieża, przypominając mu wypadek z r. 1865 i dziękując raz jeszcze za pomoc, udzieloną wtedy. Z polecenia Piusa X. odpisał na list ten sekretarz papieski Merry del Val, zapewniając Bayera, że papież pamięta o tym wypadku i równocześnie przesyła mu 200 lirów w podarunku i swe apostolskie błogosławieństwo.

Ofiarą swego kapelusza stała się we Wiedniu niejaka Aniela Ask. Szła ulicą Marcową, ubrana w modny kapelusz z wiszącym ogrodem. Kwiaty i liście na kapeluszu wzbudziły niezdrowy apetyt w jakimś stojącym obok, a zgłodniałym widocznie koniu dorożkarskim, tak, że złapał zębami za kapelusz. Chcąc uratować kapelusz, pani Ask chwyciła się ręką za głowę, a koń porwał rękę zębami, kalecząc ją niezbyt silnie. Pani Ask zaskarżyła właściciela łakomego konia. Dorożkarz twierdził przed sądem, że koń jego nie jest wcale złośliwy, a całą winę przypisać należy nieszczęsnemu kapeluszowi. Na widok takiej ilości „paszy“ koń dostał apetytu, a za rękę złapał przypadkiem. Ponieważ pani Ask zrzekła się odszkodowania, sędzia skazał dorożkarza za pozostawienie konia bez dozoru na 10 koron grzywny.

Zbyszko Cyganiewicz.

Jeden ze sportowców lwowskich miał z polskim championem dłuższą rozmowę, w której Cyganiewicz spowiadał się szczerze ze swych planów i marzeń. Między innemi opowiadał, że zamierza tak długo wytrwać w swym „zawodzie“, aż zbierze conajmniej pół miliona majątku. Obecnie ma zaledwie nieco ponad 200 tysięcy koron. Należy więc do „uboższych“ siłaczów. Słynny np. Hackenschmidt ma około 40 koron procentu dziennie, po nim idzie Lurich, posiadacz 200.000 rubli i ładnego majątku ziemskiego w Estlandii, po nim zaś: Abs, Koch, Poddubny, Patersen i Cyganiewicz.

Dochody Cyganiewicza wzrastają jednak z dnia na dzień. W Londynie wypłacano mu podczas jego 3 i pół miesięcznego pobytu tytułem honoraryum 250 kor. dziennie, oprócz tego zaś pobierał połowę dochodu z każdego wielkiego matchu tak, że np. match z Poddubnym przyniósł mu 19.000 koron, a jeden z gorszych 9.000 koron. I odiąd też głównie datuje się Zbyszka zamożność, zamożność, od której już bardzo niedaleko do bogactwa zwłaszcza, że na tych samych co wyżej warunkach został na 5 lat zaangażowany do Anglii, z prawem czteromiesięcznego urlopu, który zamierza spędzać po połowie we Lwowie i Krakowie. Z pieniędzy zarobionych kupił sobie już Zbyszko piękną kamienicę w Krakowie przy ul. Wolskiej.

Trener Cyganiewicza, pobiera pensyi miesięcznej 1500 franków a 1000 franków od wygranego matchu, samemu Cyganiewiczowi ofiarowują obecnie 15.000 dolarów, za 3 tygodniowe zapasy w Ameryce.

Zbyszko mówi dobrze po angielsku, francusku, węgiersku, rosyjsku, szwedzku, a teraz uczy się po turecku. Na następcę swego upatrzył sobie swego rodzonego brata, posiadającego niemniej dobre jak on warunki na sławnego atletę. Przygotowywać go jednak do tej karyery będzie dopiero, gdy tamten szkoły ukończy — to znaczy za dwa lata.

TELEGRAMY.

Wylewy na Bukowinie.

Czerniowce. Woda zerwała część miejskich łazienek. W przedmieściu Kaliczanka musiano w nocy usunąć mieszkańców zagrożonych domów przy asystencyi wojska. Seret i Suczawa również wezbrały. W Storożyńcu woda zalała 5 domów. Miejscowość Mileszowce stoi pod wodą; woda tam uniosła kilka chat.

Także powód!

Wiedeń. Tutejszy handlarz węgli Jan S. rzucił się wczoraj do Dunaju i utonął. Jako powód samobójstwa podał c. k. administracyę podatków, która wymierzyła mu za wysoki podatek osobisto-dochodowy.

Śmierć polskiego studenta.

Wiedeń. W Mönlingu pod Wiedniem utonął w rzece Triesting ośmioletni Jarosław Poliński z Przemyśla.

Centralny dworzec w Wiedniu.

Wiedeń. Koła rządowe noszą się z zamiarem stworzenia tu centralnego dworca kolejowego, co wskazanem jest tą okolicznością, że wszystkie prawie koleje prywatne, mające punkt wyjścia w Wiedniu, zostały już upaństwowione.

Dworzec ten znalazłby się w X. cyrkule miasta (Favoriten), między dworcem kolei południowej a państwowej.

Prognoza.

Wiedeń. Środa: w Galicyi wschodniej, na Bukowinie i w Galicyi zachodniej: pogodnie, słabe wiatry, ciepło, skłonność do burz, jednostajnie.

Nieprzyjemna pomyłka

Wenecya. Dr. Eugeniusz Janovics, dyrektor teatru w Klausenburgu, bawiąc tu ze swoim reżyserem, został przez policyę wenecką aresztowany, ponieważ padło na niego podejrzenie, że jest fałszerzem banknotów. Obaj turyści przesiedzieli całą dobę w areszcie, zanim się omyłka wyjaśniła. Policya przeprosiła dr. Janovicsa i jego reżysera, poczem wypuszczono ich na wolność.

Eulenburg obrażony.

Berlin. Redaktor pisma *Grosse Glocke*, Feliks Wolf, został skazany za obrazę ks. Eulenburga, na 100 marek grzywny, ewentualnie 10 dni aresztu.

Ohydna zbrodnia.

Tryest. Odkryto tu straszną zbrodnię. Oto emerytowany kapitan, Oskar Bedrausperg, który utrzymywał stosunek miłosny ze śpiewaczką Fabriówną, pochodzącą z Tunisu, zamordował ją siekierą, a następnie poćwiartowawszy na kawałki, szczątki zwłok zapakował do kilku paczek.

Jedną z tych paczek, w której znajdowała się głowa zamordowanej, obciążył kamieniem i rzucił do morza. Paczkę tę wyłowił jakiś rybak i zobaczywszy, co ona zawiera, przerażony odniósł ją na policyę. Policya zbadawszy paczkę, w rysach rzuconej do morza głowy poznała śpiewaczkę Fabriównę, a wiedząc, że kapitan Bedrausperg utrzymywał z nią stosunek miłosny, udała się do jego mieszkania i przeprowadziła w niem rewizyę, podczas której znaleziono jeszcze trzy paczki z poćwiartowanemi zwłokami zamordowanej, przygotowane do wrzucenia do morza. Ślady krwi na podłodze były starannie zmyte. Kapitana natychmiast aresztowano. Wypiera się wszelkiej winy i twierdzi, że śpiewaczkę zamordował niejaki Caloth, który z nią również utrzymywał stosunek miłosny. Kapitana odstawiono do sądu karnego.

Policya przypuszcza, że kapitan zamordował śpiewaczkę podczas jakiejś sceny zadrości, a następnie, aby ukryć swą zbrodnię, poćwiartował zwłoki zamordowanej i rozdzielił na paczki, które chciał powrzucać do morza. W ten sposób usiłował zatrzeć ślady swej zbrodni. W mieście wiadomość ta wywołała wielką sensacyę i wzburzenie.

Konstytucya w Turcyi.

Konstantynopol. Po kilkogodzinnej pauzie onegdaj wieczorem ponowiły się manifestacye w rozmaitych dzielnicach miasta. Popołudniu odbył się pochód uczniów ze sztandarami i napisami. Ludność aklamowała manifestantów. Wieczorem ponowiły się pochody uczniów, jakoteż różnych warstw ludności. Na placach, w ogrodach i lokalach publicznych ciągle wygłaszają mowy patryotyczne. Ludzie składają publicznie przysięgi, że odzyskanej po 30 latach konstytucyi bronić będą do upadłego. Zarazem brata się ludność z oficerami, którzy biorą żywy udział we wszystkich tych manifestacyach. Także chrześcianie, a zwłaszcza Grecy, biorą w nich udział.

Ogólna amnestya.

Konstantynopol. Zachęcona przez patryotyczną uroczystość w Stambule ludność, ponownie manifestowała przed Portą. O 4-ej popołudniu odbył się przed Portą wielki wiec przy udziale kilku tysięcy osób. Przemawiało wielu mowców, między innymi Kadri bej, który wygłosił ognistą mowę, wzywającą ludność, aby uwolniła braci cierpiących w więzieniu. Wybrano deputacyę z 3 członków, która udała się do w. Wezyra z prośbą o przeprowadzenie amnestyi. W tym samym czasie zjawili się także wydawcy pism tureckich u w. Wezyra i przedstawili konieczność amnestyi celem uspokojenia ludności.

W. Wezyr oświadczył, że właśnie otrzymał irade, zawierające ogólną amnestyę dla wszystkich, którzy w Konstantynopolu i na prowincyi skutkiem przestępstw politycznych są uwięzieni lub zasądzeni, jakoteż dla wszystkich wygnańców i znajdujących się w miejscach przymusowego pobytu.

To irade, o którem ludność dowiedziała się z nadzwyczajnych wydań dzienników, wywołało znaczne uspokojenie.

Wolność, równość, sprawiedliwość!

Konstantynopol. Urzędownie donoszą dzienniki tureckie: Komendant 3 korpusu prosił o amnestyę dla członków band rozmaitych narodowości w 3 wilajetach pod warunkiem, że wydadzą broń i wrócą do domu, zarządzenie bowiem zwołania parlamentu wywołało ogólną zgodę wśród rozmaitych narodowości.

Sułtan zezwolił na amnestyę pod tym warunkiem.

W Stambule panuje ruch nadzwyczaj ożywiony. Kameloci sprzedają dzienniki, oraz wstążki czerwone z napisem: „Wolność, równość, sprawiedliwość!“ Ludność nosi te przepaski na ramionach i na fezach.

Sułtan przemawia.

Konstantynopol. Dzienniki tureckie donoszą o następnem zajściu: Podczas onegdajszej manifestacyi koło pałacu, zjawił się sułtan przy oknie przed zgromadzonym tłumem, sam okno otworzył i zapytał, poco przyszli.

Jeden z obecnych wystąpił i przemówił między innemi w te słowa: Nie chcemy niczego innego, jak zdrowia W. Ces. M. Od 32 lat kilku zdrajców ukrywa oblicze W. Ces. M. przed nami. Tysiączne dzięki za wolność! Teraz widzieliśmy W. Ces. M. Niech żyje padyszach!

Sułtan odpowiedział: Moje dzieci! Bądźcie spokojni. Od czasu wstąpienia na tron pracuję dla dobra i szczęścia ojczyzny. A mem najgorętszem życzeniem jest szczęście mych poddanych, którzy tak bliscy są sercu mojemu. Bóg mi świadkiem. Od dziś wasza przyszłość jest zapewniona. Będę razem z wami pracował. Żyjcie jak bracia w wolności.

W końcu wyraził sułtan zadowolenie z objawów i rzekł: Teraz możecie wrócić do domu i odpocząć.

Wśród oklasków tłum się oddalił.

Turcy wyrzucają reformistów.

Wiedeń. Młodoturecki komitet wręczył wezwanie austro-węgierskiemu i rosyjskiemu agentom cywilnym, aby opuścili Macedonię, a francuskiego oficera zreformowanej żandarmeryi wydalono jako niepotrzebnego.

(Depesza ta nakazuje spodziewać się komplikacyi, gdyż jeżeli te wiadomości się sprawdzą, to ani Austrya ani Rosya nie będą mogły pogodzić się z tem, żeby ich agentów bez żadnych ceremonii wyrzucano).

180.000 więźniów politycznych.

Berlin. Z Sofii telegrafują tu, że dotychczas wypuszczono więźniów politycznych w Konstantynopolu, Adryanopolu i Monastyrze. Z innych miast brak wiadomości, co wywołuje zaniepokojenie, ponieważ ogólna liczba więźniów wynosi 180.000 ludzi.

Rozstrzelanie szpiegów.

Saloniki. Dyrektor zarządu tytoniowego Nelfane, znany z przekupstwa, musiał uciekać, aby nie spotkał go los siedmiu oficerów, których za szpiegostwo komitet młodoturecki rozstrzelał. Wczoraj znowu ujęto czterech szpiegów, między nimi dwóch kapitanów, którzy na rozkaz komitetu młodotureckiego natychmiast rozstrzelani zostali. Zwłoki ich leżą w ulicach.

Wyrzuceni cenzurowie.

Konstantynopol. Do jednej redakcyi zjawili się wczoraj jeszcze cenzorzy i kazali sobie pokazać manuskrypty. Wyrzucono ich poprostu za drzwi.

Konstytucya w Bośni i Hercegowinie.

Serajewo. Ogłoszenie konstytucyi w Turcyi wywołało także wśród muzułmańskiej ludności Bośnii i Hercegowiny wielką radość i prawdziwy zapał. Fakt ten stanowi główny przedmiot rozpraw po kawiarniach i na bazarach. Ogólnie odzywają się ciężkie zarzuty pod adresem rządu austro-węgierskiego a zwłaszcza zarzut, że dotychczas jeszcze nie zaprowadzono w Bośnii konstytucyi i urządzeń konstytucyjnych. Austro-Węgry doczekały się tego, że Turcya wyprzedziła je pod tym względem. W kołach muzułmańskich wyrażają nadzieję, że dokonany w Turcyi przewrót oddziała także na położenie Bośnii i że kraj ten również rychło już otrzyma konstytucyę i swój Sejm krajowy.

KRONIKA.

Centralny Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego wystosował do wszystkich klasztorów i zgromadzeń zakonnych w Galicyi gorące wezwanie, by zapotrzebowanie sukiennych materyałów pokrywały u firm krajowych — polecając w pierwszym rzędzie firmę Zajączek i Lankosz w Kętach i Akcyjne Towarzystwo wyrobów tkackich i sukienniczych w Łańcucie. Nie wątpimy, że wszystkie klasztory galicyjskie obrządku łacińskiego zwrócą się z zamówieniami do rzeczonych firm dając tem przykład zrozumienia interesów swojskiego przemysłu.

Nowe szkoły. Rada szkolna krajowa wyłączyła gminę Rzeki-Lipie-Sadek, w okręgu limanowskim, z zakresu szkolnego w Mstowie i zorganizowała osobną 1 klas. szkołę w Rzekach-Lipiu-Sadku; — zorganizowała: 4-klas. szkołę lud. męską w Gorlicach; 1-klas. szkołę lud. męską w Gorlicach; 1-klas. szkoły w Kobylu-Gródku, w okręgu nowosądeckim; 1-klas. szkołę w Lubyczy-Kniazie na przysiółku „Kołajce", w okręgu rawskim; — przekształciła 2-klas. szkołę w Synowódzku Wyżnem, w okręgu stryjskim, na 4-klas.; postanowiła budowę: 1-kl. szkoły w Dąbrówkach, w okręgu łańcuckim; 2-klas. szkoły w Florynce, w okręgu grybowskim, obie przy pomocy zasiłku z funduszu krajowego; — oraz przyznała gminie Stróżówka, w okręgu gorlickim, bezprocentową pożyczkę w kwocie 5000 k. na budowę szkoły.

Powrót seryi I. kolonii brzuchowickiej, nastąpi w piątek, dnia 31. lipca br. o godz. 5·30 popołudniu. Po odbiór dziatwy należy się zgłosić u kierownika kolonii zaraz po przybyciu pociągu.

Kino Teatr The Royal Cynephon we Lwowie, Pasaż Mikolascha, daje przedstawienia codziennie od 4-tej pop. do 10-tej wieczór — dla wygody publiczności trwają przedstawienia bez przerwy.

Kto się chce zabawić i uśmiać, niechaj spieszy do Pasażu Mikolascha, na obecny wspaniały program, z którego na szczególną uwagę zasługują Werkmistrz jako podpalacz — Szwajcarya w śniegu. — Wenecya i Laguny. Jakotęż humorystyczne: Trochę muzyki. — Mały psotnik. — Poruszająca się lalka. — Mucha. — W końcu obrazy śpiewające: To lubią kobiety. — Ognisty tercet.

Za kilka dni wystawiony będzie wiedeński pochód jubileuszowy — obraz całkiem nowy, oryginalne zdjęcia sławnej firmy Pathe Freres w Paryżu, wszystkie inne przedstawienia tego pochodu jubileuszowego są to zdjęcia pokątne i niemogą być dokładne i wyraźne, ponieważ tylko Pathe Freres miała pozwolenie od komitetu centralnego na powyższe zdjęcia.

Żałobna rocznica. Parę zaledwie chwil dzieli nas od uroczystej chwili złożenia publicznego hołdu ofiarom przemocy Wiśniowskiemu i Kapuścińskiemu. Pragnąc, aby obchód wypadł jak najokazalej, zwraca się Tow. polskiej młodzieży im. T. Kościuszki jeszcze raz do społeczeństwa z gorącem wezwaniem o ozdobienie okien wszystkich mieszkań kartkami iluminacyjnemi, tudzież o masowy udział w zgromadzeniu pod pomnikiem bohaterów w piątek 31-go lipca i w uroczystym wieczorze w sali ratuszowej w sobotę 1. sierpnia. Celem uświetnienia uroczystości wyda Tow. im. Kościuszki pamiątkową broszurkę p. t. „Hołd bohaterom", na której treść złożą się nieznane prawie dokumenty z procesu, wyrok, pieśni ówczesne i okolicznościowe artykuły.

Broszurkę tę nabyć będzie można po cenie 10 hal. za egzemplarz w lokalu Towarzystwa i podczas całego obchodu.

Niebezpieczny kostyum. Pojawienie się na ulicy damy w stroju z czasów dyrektoryatu wywołało w Nowym Jorku tak wielką sensacyę, że w pewnem miejscu nagromadziło się do 10.000 ciekawych. Dopiero silny oddział policyi zdołał rozpędzić zebrane tłumy. Zbiegowisko to wywołała 18-letnia córka bogatego maklera giełdowego z Nowego Jorku, która przywiozła sobie z Paryża kosztowny kostyum z czasów dyrektoryatu, by zaimponować swoim przyjaciółkom. Wieczorem pojechała pociągiem w towarzystwie matki do modnej restauracyi w dolnej części Nowego Jorku. Zaledwie jednak wysiadła z pociągu i wyszła na ulicę, gdy w tem mały roznosiciel dzienników, zauważywszy rozciętą jej z boku suknię, zaczął wrzeszczeć co sił z uciechy, nawołując swoich kolegów. W tej chwili powstało ogromne zbiegowisko, tłum z krzykiem i przekleństwami otoczył obie damy i począł je lżyć i opluwać, tak, że z trzech stron równocześnie zaalarmowano policyę. Wreszcie policyi udało się wyrwać z rąk tłumu obie półżywe w podartych na strzępy sukniach damy i odwieźć je w obsadzonym policyantami wozie tramwajowym do domu.

Mianowania. Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował oficyałami kancelaryjnymi kancelistów: Jana Demkowa w Mielcu, Andrzeja Rosoła w Dukli, Leona Pilarza w Żywcu, Juliana Śmieszka w Andrychowie, Maryana Strohalma w Limanowej i Jana Regułę w Nowym Sączu, pozostawiając ich w dotychczasowych miejscach służbowych.

FRANCISZEK DÜLL. 1

Bracia Białoskórscy

Powieść z końca XVI-go wieku osnuta na historycznem tle m. Lwowa.

I.

Na „Wysokim Zamku".

Działo się to w roku 1590-tym, za czasów panowania króla Zygmunta III...

Na wyniosłej, ze wszech stron ogołoconej z drzew górze, położonej od wschodniej strony miasta Lwowa, stoi szeroko założony zamek warowny.

Obwiedziony wysokim murem na okół, zajmuje on cały stromy szczyt tej góry, która sama wydłużona, nadała mu kształt lutni i tworzy nieregularny czworobok zaopatrzony czterema wysokiemi basztami po narożnikach, z których jedna osadzona od południowej strony nad samym stokiem góry, o wiele od innych szersza i wyższa, najwyższy szczyt zamku stanowi.

Wieża ta występująca jedną swoją połową do wnętrza, a drugą na zewnątrz murów obwodowych i dominując tak na wszystkie strony, była tak zwanym donżonem, do którego już w razie zdobycia zamku przez nieprzyjaciela, chroniła się załoga i rodzina właściciela lub dowódzcy, wytrzymując w niej nieraz kilkudniowe i dłuższe nawet oblężenie, lub ratując się ucieczką przez głębokie i daleko gdzieś poza zamek prowadzące z niej lochy podziemne, o których istnieniu zazwyczaj tylko panu samemu lub wiernemu słudze wiadomo było. W takich wieżach mieściły się u dołu i skryte więzienia.

Do wieży tej nie było u spodu żadnego przystępu, a tylko w połowie jej, przed drzwiami silnie okutemi, wąski, na żelaznych łańcuchach zawieszony, mostek zwodzony, umożliwiał jedyne wejście, dokąd się od dziedzińca, galeryą z murów zdążało.

W pośrodku wielkiego, kamiennemi płytami wyłożonego dziedzińca, stoi kilka piątrowych budowli. Są to mieszkania królewskie, burgrabiego, kaplica zamkowa, śpichlerz, zbrojownia, koszary dla załogi i t. p. W głębokich o grubych murach sklepach, są też składy żywności, broni i prochu, a w innych kazamaty i więzienia.

O tych ostatnich aż po nasze czasy krążą dziwne wieści.

W jednej stronie dziedzińca, wykopana jest w skale studnia, głęboka aż do spodu góry. W połowie tej studni z boku, kazał Kazimierz Wielki wydrążyć głęboko w ziemię sięgający otwór, mający przestrzeni na sto osób, który miał służyć za kryjówkę na schowanie skarbów, dokumentów, a od potrzeby i za schronisko dla samych osób.

Ze studni wydobywano wodę, ogromnem szerokiem kołem, u którego wnętrzu człowiek, chodząc po wązkich listwach, poprzybijanych do koła, w ten sposób niem obracał.

Na murach zamkowych niewidać już owych ogromnych głazów i ciężkich kłód zawieszonych na grubych łańcuchach, którymi by w czasie napadu i szturmu, razić i odpierać mogła obrońców załoga dobywającego się napastnika, a które to sprawiedliwy i rządny król Kazimierz Wielki pozawieszać kazał, gdy zburzywszy drewniany, pobudował zamek murowany.

Półtrzeciej setki lat minęło od tego czasu, więc niepotrzebne są one teraz, gdy miast nich łatwiej i częściej obsypywać można ołowianemi z rusznic i żelaznemi z śmigownic kulami, nieprzyjaciół, kuszących się o murów tych zdobycie, kryjąc się samemu bezpiecznie, jak świadczą o tem później już podniesione wyżej i szerzej blanki i strzelnice.

Pomagał dawniej „Wysoki Zamek" lwowski do obrony miasta zawsze skutecznie, dopiero w późniejszych od naszej powieści czasach, gdy już Rzeczpospolita do upadku chylić się poczęła, nie dobrze utrzymywany i zaniedbany, sam się nieobroniwszy, dopomógł tylko wrogowi do łatwiejszego dobywania miasta.

Uległ „Wysoki Zamek" w r. 1648 przez zdradę szyzmatyków Kozakom, oblegającym Lwów pod wodzą Chmielnickiego. W kilkanaście lat potem w r. 1672, po słabej obronie nielicznej załogi wzięli go Turcy; aż nareszcie w krwawo zapisanym w dziejach Lwowa roku 1704, Karol XII. król szwedzki zajął go 5 go września prawie bez najmniejszego trudu. Karol XII. podstąpił łatwo pod miasto ogołocone z wojska i nieobwarowane należycie, gdyż nadpsute w ostatniem oblężeniu mury, zubożałe, przez wszystkich wyzyskiwane i zniechęcone mieszczaństwo nie zupełnie jeszcze ponaprawiało. Straż zamku była naówczas powierzona kilkudziesięciu starym, wysłużonym żołnierzom, na których czele równie stary i niedołężny zostawał burgrabia. Nie dziw więc, że Szwedzi wdrapawszy się nocną porą na górę, bez wystrzału opanowali zamek, bo strwożona nocnym napadem załoga uciekła do miasta. Dlatego też tem łatwiej i skuteczniej było Szwedom ostrzeliwać miasto z tak dominującego stanowiska, przez co dziewiczy dotąd jako twierdza Lwów, po raz pierwszy dostał się w ręce nieprzyjaciela, i odtąd też jakby w oberży, kto kiedy chciał to w nim gościł i rządził.

Wówczas też zasypali Szwedzi ową studnię i wspomnianą w niej kryjówkę ludźmi i piaskiem aż po same brzegi, sam zamek zaś, częścią ich ręką a częściowo zębem czasu zamieniony został w gruzy.

Dawne czasy, dawne dzieje. Zmieniło się od tych czasów niejedno mniej dobre na lepsze, ale też i wiele złego na gorsze....

Ot i teraz w chwili, kiedy się nasze opowiadanie zaczyna, zamek ten, który mieścił w sobie nieraz załogę z dwustu i więcej zbrojnych, prócz chroniących się przed napadem wroga zbrojnej szlachty i ludu, posiada zaledwie kilkunastu ludzi, ni to w celu obrony tych murów, jak raczej służąc za kryjówkę zgrai łotrów i zbójów, dzięki częstej nieobecności podeszłego wiekiem starosty Mikołaja Herbuta i niedołężności starszego odeń i schorzałego burgrabi Białoskórskiego.

Jeszcze przed dwudziestu kilku laty, Andrzej Owadowski na rozkaz króla zbrojownię wyższego zamku przejrzawszy, wylicza między innemi: „podwoje żelazne, spichlerz żywnością napełniony, kaplicę ze wszelaką potrzebą kapłańską, w dobrym stanie, pomieszkania królewskie świetne, przechadzki murowane i sklepienia dla czuwających całe. Oprócz tego dział wojennych dziesięć, między temi jedno większe Odrowąża ze Sprowy, narzędzi do rozbijania murów i broni większej nie małą liczbę, prochu ile potrzeba", a teraz z tego wszystkiego nie prawie nie pozostało....

Od dłuższego już czasu rozpanoszyła się liczna czereda zbojów i namnożyły się napady, grabieże, rozboje a nawet mordy i różnego rodzaju gwałty tak w mieście, jak i po przedmieściach, w poblizkiej i dalszej okolicy, dotykając mieszczan i lud, niewyłączając szlachty okolicznej, mieszkającej w swoich dworach i dworkach.

Kupcy miejscowi i z dalekich stron, jadący do lub z miasta z ładownymi różnym drogim towarem wozami, padali ofiarą rabunku i grabieży tak na drogach, jak i w oddalonych od osad oberżach. Jedni, nie broniąc się, ocalali w ten sposób przynajmniej życie, podczas gdy inni, nie dając sobie wydrzeć własności, z bronią w ręku padali, tracąc prócz dobytku i życie, lub odnosząc ciężkie okaleczenia.

Domyślano się poniekąd sprawców tych zbrodni, stoli nie mając pewnych poszlak i nieprzydybawszy, a raczej nieprzychwytawszy złoczyńców na gorącym uczynku, nie mogły też władze wystąpić ze skargą na domniemanych łotrów. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.